

11 wieczorem tańce i pieśni narodów świata. Teraz kocham każdy ich krok nad głową, a tupią jak średniej wielkości kucyki. Nie złości mnie to, wręcz przeciwnie. To moi drodzy sąsiedzi. Nie wyjechali z kochanego Mariupola, są tutaj, ze mną, nie jest im łatwo, ale są silni i prawdziwi. Niech tupią, ile wlezie. Niech całą dobę przestawiają meble. Najważniejsze, żeby nic im się nie stało. A znajome głosy, które słyszysz przez telefon. Tak ważne zapytać „co u ciebie?”. Jedna znajoma odpowiada „jak u całego miasta”. Inna: „nie zesram się” i dodaje, że przeczekuje ostrzał na korytarzu. A ja się czuję spokojniejsza, bo też siedzę na korytarzu. Staram się wyprowadzać psa przed godziną policyjną i między ostrzałami. Chociaż nigdy nie udaje się pospacerować w ciszy. Zanim zejdziemy z czwartego piętra bez windy, zaczyna walić. Żegnaj się przed każdym wyjściem, bo trochę się boję. Biegniemy z Endżim na ulubioną polankę pod tymi strasznymi odgłosami. Z niczym ich nie pomylisz. Brzmia, jakby ktoś walił ogromnym młotem w żelazny dach, a jeśli leci grad, czujesz, jakby zbliżał się ogromny pociąg zabójca, od którego trzęsie się ziemia i zastyga krew w żyłach. Wiemy z Endżim, co się dzieje. Moje ukochane miasto mordują przekłeci rosyjscy okupanci. Nienawidzimy ich i życzymy im śmierci. Nie wiem, jak mam wyjaśnić psu, po kiego czorta tu przyleźli i dlaczego zabijają naszych. Endzi domyśla się, że te odgłosy to odgłosy śmierci. Szybko się załatwia, a ja zbieram i wyrzucam do śmieci. Wojna to nie powód, żeby brudzić swoje miasto. I tak go brudzą bombami dranie z sąsiedniego kraju. Poza tym lubię odgłosy deszczu i nadziei. Te ostatnie są wtedy, gdy ktoś przynosi dobre wieści. „Nasi zniszczyli całą kolumnę czołgów, wiesz? Stracili samolot, który cztery razy bombardował Sartanę”. I jeszcze odgłosy pewności, że zwyciężymy, skoro w każdym mieście krzyczą tym mordcom, że tu, gdzie przyszli, jest Ukraina, do której nikt ich nie zapraszał.

17.03.2022r.

Cześć, kochani. Żyję i teraz będę długo żyć. A moje miasto umiera śmiercią męczeńską. 20 dni umierałam razem z nim. Byłam w piekle. Nie jestem bohaterką, jestem zwykłym człowiekiem i bałam się umrzeć. Przez ostatnie trzy dni bili po moim mieście każdej minuty bez przerwy. Odgłos samolotów mnie paraliżował. Kiedy drżała ziemia, oddychaliśmy z ulgą. Wybuch gdzieś obok nie oznacza nigdzie, ale jednak – nie w nas. Wiecie, jak to jest, kiedy na klatce schodowej jest ciemno, pali się świeczka, a ty nie jesteś pewna, czy jest dzień, czy noc? Kiedy wyjście z klatki to dowód męstwa. Rzucasz się na każdego, kto wrócił z dworu z pytaniem, co nowego. Nauczyłam się żyć bez światła, gazu i prądu. Starłam się nie pić wody, jeśli mi się bardzo nie chciało, bo sama myśl, że trzeba będzie wyjść po nową, wywoływała strach. Przywozili nam ją zwykli ludzie i rozdawali za darmo. Ustawiały się po nią ogromne kolejki dziwnie ubranych mieszkańców, którzy rozbiegali się tylko wtedy, kiedy nad głowami latały im bomby. Wydaje mi się, że przez ten czas ani razu nie spojrzalam w lustro. Miałam gdzieś swój wygląd. Za duże było prawdopodobieństwo, że za minutę będę martwa i będzie wszystko jedno, jak wyglądam. Włosy zmieniły mi się w kołtun, ale i tym się nie przejmowałam. Wszyscy chodzili w czapkach naciągniętych aż po same oczy, bo nikt nie tracił drogiej wody na mycie. Marzyłam o dwóch rzeczach: żeby nie strzelali i żeby nie zdążyła wziąć prysznic przez śmiercią. Wiecie, co zobaczyłam, kiedy przyjaciele wywozili mnie z Mariupola? Nie poznałam swojego miasta. Za długo siedziałam w piwnicy, a w tym czasie zniszczyli je całkowicie. Zobaczyłam martwe domy, zburzone ściany, drzewa wyrwane z korzeniami, zerwane przewody z flagami i zabitych ludzi na drodze. Ale nie to było najstraszniejsze. Jechaliśmy obok 14-piętrowego bloku z wybitymi szybami. Na ulicę wywiewało zasłony i firanki. Wydawało mi się, że ten dom prawie nie ucierpiał. Ale potem go objechaliśmy. Z tyłu była wyrwana ściana i podziurawione odłamkami balkony. To był szkielet domu. Niczym świeży trup – z daleka żywy, z bliska martwy. Takich domów były setki.

SOLIDARNI Z URAINĄ!

D O U Ż Y T K U W E W N Ę T R Z N E G O

PISMO PARAFII PW. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W BRZEZINACH

SANCTUS

Dodatek do numeru 697



Poniziej przedstawiamy fragmenty pamiętnika, który publikuje Nadija Sucho-rukowa przed wojną dziennikarka telewizyjna z Mariupola.

24.02.2022r.

Ania z Odessy, Alona z Kramatorska, Natasza z Charkowa, Hala z Irpienia. Położyłyśmy się spać w niespokojnym, ale stosunkowo pokojowym życiu, a obudziła nas wojna. Nieważne, co nam się śniło minutę przed przebudzeniem. Najważniejsze było to natychmiastowe przejście, jeszcze przed świtem, od planów i nadziei w otchłań strachu i rozpacz. Wybuchy słyszałam jeszcze przez sen. Przez osiem lat nie udało mi się do tego przywyknąć, strach przykleił się niczym stary ból. Potem redaktorka Hala przystała wiadomość na wspólny chat: „Koledzy, budzimy się!” Stalo się jasne, że zaczęło się coś strasznego. I rozrastało się aż po same niebo, skąd naszym kwaśny deszcz leciała żelazna śmierć. Przebywanie w środku wojny jest straszne. Ludzie upodabniają się do dzieci, które zabłądziły w ciemnym lesie. Rano bratowa ubierała moich małych bratanków w huku ostrzałów. Bali się i próbowali marudzić. Dzieci siedziały w przedpokoju na stołkach, w kurtkach i czapkach, z ogromnymi torbami w rękach. U ich nóg leżał najlepszy na świecie pies, który też się bardzo bał. Wszyscy razem wyszli z ogromnego bloku do piwnicy domu jednorodzinnej. Tam było bezpieczniejszej podczas ostrzału. Bali się wracać do domu. My śledziliśmy wiadomości i cieszyliśmy się z każdego małego zwycięstwa naszych żołnierzy. Słyszeliśmy z oddali walki i myśłami próbowaliśmy pomóc najlepszemu wojsku na świecie. Wysyłaliśmy mu promienie nadziei, wiary i dobra. Rozmawialiśmy na otwartej grupie. „Charków, co u was? Odessa, Kramatorsk, Siewierodoneck, Chersoń, Mariupol?”. Baliśmy się i boimy, ale radzimy sobie ze strachem i odrzucamy go daleko w kosmos, w czarną dziurę. Tak samo wyrzucimy z naszej ziemi okupantów. Nawet sobie nie wyobrażają, ile mamy siły.

26.02.2022r.

Kiedy to wszystko przeżyjemy, muszę koniecznie opisać, jak się żyje w środku wojny. O różnych ludziach i sytuacjach, o tym, jak się wszystko zmienia w mgnieniu oka, a to, co nieważne, maleje do mikroskopijnych rozmiarów. Zostaje najważniejsze. Nie ma tego wcale dużo. Twoje życie, życie bliskich, przyjaciół, ludzi, którzy są obok. Żeby twój dom był cały, żeby twój miasto nie ostrzelali z gradów, nie męczyli twój kraj. Nikt niczego nie planuje. Trzeba żyć dniem dzisiejszym. Myślenie o jutrze to ogromny luksus. Wszystko jest super, kiedy masz fajny telefon, udane wakacje albo kupiłeś nowe mieszkanie. Okazuje się, że i to jest nieważne. Tak jak ilość pieniędzy, pochwały w pracy i liczba lajków na Facebooku.. Pewnie trzeba było się tego domyślić wcześniej i żyć, cieszyć się każdym dniem i każdą sekundą. Ciszą i bezpieczeństwem. Ale zawsze coś było potrzebne, coś się nie podobało, coś nie pasowało. Chciało się czegoś więcej. Chciało się idealnego szczęścia. Jak się okazuje, ono było, raptem kilka dni temu.

01.03.2022r.

Pod ostrzałem trudno ułożyć sobie życie. Wsłuchujesz się we wszystkie dźwięki i dzielisz je na radosne i straszne. Kiedyś bardzo się złościłam, kiedy sąsiedzi z góry organizowali po

SANCTUS



Dodatek do numeru 697

11 wieczorem tańce i pieśni narodów świata. Teraz kocham każdy ich krok nad głową, a tu pią jak średniej wielkości kucyki. Nie złości mnie to, wręcz przeciwnie. To moi drodzy sąsiedzi. Nie wyjechali z kochanego Mariupola, są tutaj, ze mną, nie jest im łatwo, ale są silni i prawdziwi. Niech tupią, ile wlezie. Niech całą dobę przestawiają meble. Najważniejsze, żeby nic im się nie stało. A znajome głosy, które słyszysz przez telefon. Tak ważne zapytać „co u ciebie?”. Jedna znajoma odpowiada „jak u całego miasta”. Inna: „nie zesram się” i dodaje, że przeczekuje ostrzał na korytarzu. A ja się czuję spokojniejsza, bo też siedzę na korytarzu. Staram się wyprowadzać psa przed godziną policyjną i między ostrzałami. Chociaż nigdy nie udaje się pospacerować w ciszy. Zanim zejdziemy z czwartego piętra bez windy, zaczyna walić. Żegnaj się przed każdym wyjściem, bo trochę się boję. Biegniemy z Endżim na ulubioną polankę pod tymi strasznymi odgłosami. Z niczym ich nie pomylisz. Brzmią, jakby ktoś walił ogromnym młotem w żelazny dach, a jeśli leci grad, czujesz, jakby zbliżał się ogromny pociąg zabójca, od którego trzęsie się ziemia i zastyga krew w żyłach. Wiemy z Endżim, co się dzieje. Moje ukochane miasto mordują przekłeci rosyjscy okupanci. Nienawidzimy ich i życzymy im śmierci. Nie wiem, jak mam wyjaśnić psu, po kiego czorta tu przyleźli i dlaczego zabijają naszych. Endzi domyśla się, że te odgłosy to odgłosy śmierci. Szybko się załatwia, a ja zbieram i wyrzucam do śmieci. Wojna to nie powód, żeby brudzić swoje miasto. I tak go brudzą bombami dranie z sąsiedniego kraju. Poza tym lubię odgłosy deszczu i nadziei. Te ostatnie są wtedy, gdy ktoś przynosi dobre wieści. „Nasi zniszczyli całą kolumnę czołgów, wiesz? Stracili samolot, który cztery razy bombardował Sartanę”. I jeszcze odgłosy pewności, że zwyciężymy, skoro w każdym mieście krzyczą tym mordcom, że tu, gdzie przyszli, jest Ukraina, do której nikt ich nie zapraszał.

17.03.2022r.

Cześć, kochani. Żyję i teraz będę długo żyć. A moje miasto umiera śmiercią męczeńską. 20 dni umierałam razem z nim. Byłam w piekle. Nie jestem bohaterką, jestem zwykłym człowiekiem i bałam się umrzeć. Przez ostatnie trzy dni bili po moim mieście każdej minuty bez przerwy. Odgłos samolotów mnie paraliżował. Kiedy drżała ziemia, oddychaliśmy z ulgą. Wybuch gdzieś obok nie oznacza nigdzie, ale jednak – nie w nas. Wiecie, jak to jest, kiedy na klatce schodowej jest ciemno, pali się świeczka, a ty nie jesteś pewna, czy jest dzień, czy noc? Kiedy wyjście z klatki to dowód męstwa. Rzucasz się na każdego, kto wrócił z dworu z pytaniem, co nowego. Nauczyłam się żyć bez światła, gazu i prądu. Starłam się nie pić wody, jeśli mi się bardzo nie chciało, bo sama myśl, że trzeba będzie wyjść po nową, wywoływała strach. Przywozili nam ją zwykli ludzie i rozdawali za darmo. Ustawiały się po nią ogromne kolejki dziwnie ubranych mieszkańców, którzy rozbiegali się tylko wtedy, kiedy nad głowami latały im bomby. Wydaje mi się, że przez ten czas ani razu nie spojrzalam w lustro. Miałam gdzieś swój wygląd. Za duże było prawdopodobieństwo, że za minutę będę martwa i będzie wszystko jedno, jak wyglądam. Włosy zmieniły mi się w kołtun, ale i tym się nie przejmowałam. Wszyscy chodzili w czapkach naciągniętych aż po same oczy, bo nikt nie tracił drogocennej wody na mycie. Marzyłam o dwóch rzeczach: żeby nie strzelali i żeby nie zdążyła wziąć prysznic przez śmiercią. Wiecie, co zobaczyłam, kiedy przyjaciele wywozili mnie z Mariupola? Nie poznałam swojego miasta. Za długo siedziałam w piwnicy, a w tym czasie zniszczyli je całkowicie. Zobaczyłam martwe domy, zburzone ściany, drzewa wyrwane z korzeniami, zerwane przewody z flagami i zabitych ludzi na drodze. Ale nie to było najstraszniejsze. Jechaliśmy obok 14-piętrowego bloku z wybitymi szybami. Na ulicę wywiewało zasłony i firanki. Wydawało mi się, że ten dom prawie nie ucierpiał. Ale potem go objechaliśmy. Z tyłu była wyrwana ściana i podziurawione odłamkami balkony. To był szkielet domu. Niczym świeży trup – z daleka żywy, z bliska martwy. Takich domów były setki.

SOLIDARNI Z URAINĄ!

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

Poniżej przedstawiamy fragmenty pamiętnika, który publikuje Nadija Suchorukowa przed wojną dziennikarka telewizyjna z Mariupola.

24.02.2022r.

Ania z Odessa, Alona z Kramatorska, Natasza z Charkowa, Hala z Irpenia. Położyłyśmy się spać w niespokojnym, ale stosunkowo pokojowym życiu, a obudziła nas wojna. Nieważne, co nam się śniło minutę przed przebudzeniem. Najważniejsze było to natychmiastowe przejście, jeszcze przed świtem, od planów i nadziei w otchłań strachu i rozpacz. Wybuchy słyszałam jeszcze przez sen. Przez osiem lat nie udało mi się do tego przywyknąć, strach przykleił się niczym stary ból. Potem redaktorka Hala przysłała wiadomość na wspólny chat: „Koledzy, budzimy się!”. Stało się jasne, że zaczęło się coś strasznego. I rozrastało się aż po same niebo, skąd niczym kwaśny deszcz leciała żelazna śmierć. Przebywanie w środku wojny jest straszne. Ludzie upodabniają się do dzieci, które zabłądziły w ciemnym lesie. Rano bratowa ubierała moich małych bratanków w huku ostrzałów. Bali się i próbowali marudzić. Dzieci siedziały w przedpokoju na stołkach, w kurtkach i czapkach, z ogromnymi torbami w rękach. U ich nóg leżał najlepszy na świecie pies, który też się bardzo bał. Wszyscy razem wyszli z ogromnego bloku do piwnicy domu jednorodzinnej. Tam było bezpieczniej podczas ostrzału. Bali się wracać do domu. My śledziliśmy wiadomości i cieszyliśmy się z każdego małego zwycięstwa naszych żołnierzy. Słyszeliśmy z oddali walki i myśłami próbowaliśmy pomóc najlepszemu wojsku na świecie. Wysłałyśmy mu promienie nadziei, wiary i dobra. Rozmawialiśmy na otwartej grupie. „Charków, co u was? Odessa, Kramatorsk, Siewierodonieck, Chersoń, Mariupol?”. Baliśmy się i boimy, ale radzimy sobie ze strachem i odrzucamy go daleko w kosmos, w czarną dziurę. Tak samo wyrzucimy z naszej ziemi okupantów. Nawet sobie nie wyobrażają, ile mamy siły.

26.02.2022r.

Kiedy to wszystko przeżyjemy, muszę koniecznie opisać, jak się żyje w środku wojny. O różnych ludziach i sytuacjach, o tym, jak się wszystko zmienia w mgnienu oka, a to, co nieważne, maleje do mikroskopijnych rozmiarów. Zostaje najważniejsze. Nie ma tego wcale dużo. Twoje życie, życie bliskich, przyjaciół, ludzi, którzy są obok. Żeby twój dom był cały, żeby twojego miasta nie ostrzeliwali z gradów, nie męczyli twojego kraju. Nikt niczego nie planuje. Trzeba żyć dniem dzisiejszym. Myślenie o jutrze to ogromny luksus. Wszystko jest super, kiedy masz fajny telefon, udane wakacje albo kupiłeś nowe mieszkanie. Okazuje się, że i to jest nieważne. Tak jak ilość pieniędzy, pochwały w pracy i liczba lajków na Facebooku.. Pewnie trzeba było się tego domyślić wcześniej i żyć, cieszyć się każdym dniem i każdą sekundą. Ciszą i bezpieczeństwem. Ale zawsze coś było potrzebne, coś się nie podobało, coś nie pasowało. Chciało się czegoś więcej. Chciało się idealnego szczęścia. Jak się okazuje, ono było, raptem kilka dni temu.

01.03.2022r.

Pod ostrzałem trudno ułożyć sobie życie. Wsłuchujesz się we wszystkie dźwięki i dzielisz je na radosne i straszne. Kiedyś bardzo się złościłam, kiedy sąsiedzi z góry organizowali po